



Ostatnia droga marszałka Macieja Płażyńskiego

## Pomorze płacze







ANDRZEJ URBAŃSKI

**W pogrzebie marszałka Płażyńskiego uczestniczyli najwyżsi urzędnicy państwowi**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Donald Tusk znał Macieja Płażyńskiego od 30 lat**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

**Za chwilę tragicznie zmarły były wojewoda gdański wyruszy w swoją ostatnią drogę po mieście**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

**Żałoba narodowa minęła, ale pozostał smutek i żal. Gród nad Motławą jeszcze długo będzie opłakiwał tych, których stracił**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**W bazylice Mariackiej od poniedziałku do pogrzebu w środę wartę honorową pełnili przyjaciele, znajomi i marynarze z MW w Gdyni**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

**Trumnę Macieja Płażyńskiego nieśli na ramionach m.in. kolejarze**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**W ostatniej drodze Marszałka żegnali także górnicy**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Pogrzeb w bazylice był prawdziwą manifestacją, a także podziękowaniem mieszkańców Wybrzeża za zaangażowanie społeczne w ciągu całego życia marszałka Płażyńskiego**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Człowiekiem wspólnot nazwał Macieja Płażyńskiego metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚC GDAŃSKI**

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



Metropolita gdański oddaje hołd Maciejowi Płażyńskiemu

# Dziękujemy za dobro, które zostawił

We wspólnocie wiary, miłości i nadziei znowu stajemy przy trumnie ofiary tragicznej katastrofy pod Smoleńskiem, **śp. Macieja Płażyńskiego, naszego brata w wierze, wybitnego obywatela Ojczyzny, gdańskiego Rodaka!** Pragniemy mu podziękować za jego prawe życie, w służbie wspólnoty narodu i ojczyzny! Za wszelkie dobro, które pozostawił.

Tak metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź rozpoczął swoją homilię podczas Mszy św. w intencji tragicznie zmarłego w katastrofie pod Smoleńskiem Macieja Płażyńskiego. Zaznaczył, że tragiczna godzina 8.56 w sobotę 10 kwietnia była godziną Pana. Godziną, która przysporzyła Polsce grobów. – Opromieniona blaskiem Zmartwychwstania Pańskiego ojczyzna, stała się nagle ziemią opłakiwania, bolesnych pożegnań, pogrzebowej liturgii. Ileż matek, żon, mężów, dzieci stanęło nagle na Golgocie swego życia – mówił gdański metropolita. Podkreślił, że w tych dniach Ojczyzna zastygła w bólu i zadumie, a z drugiej strony przeżywa niezwykły czas. – Zobaczyła siebie jakby inaczej: zjednoczoną, współczującą, refleksyjną – powiedział abp Sławoj Leszek Głódź. Postawił także pytanie o przyszłość. – Stawiamy pytania: co dalej? Jak teraz żyć? Co w sobie zmienić i co w Polsce zmienić, aby tej śmierci nie umniejszyć, aby tej ofiary – tak wielkiej – nie sprzeniewierzyć? Wracając do tamtego poranka, metropolita gdański przypomniał, że wszyscy, którzy tego dnia polecili do Katynia, zrobili to, by uczcić ofiarę tamtej zbrodni w jej 70. rocznicę. – Złożyć im hołd całej Ojczyzny. Powiedzieć, że Polska pamięta. Podczas Mszy św. polecił ich dusze zmartwychwstałemu Panu – mówił. – Wyruszyli tam także i po to, aby zawsze przesłanie nadziei służące pojednaniu. „Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie w pełni zagoić i zabliznić” – to słowa wyjęte z przemówienia, które nad katyńskim mogiłami miał wygłosić Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Lech Kaczyński – dodał abp Sławoj Leszek Głódź.

## Powinność serca

Nawiązując do pogrzebu biskupa Tadeusza Płoskiego, biskupa polowego Wojska Polskiego, metropolita gdański powiedział, że jego obecność tam, w Katyniu, była obecnością naturalną, oczywistą, wpisaną w posługę biskupów, nawiedzających groby tych, co polegli dla Polski. Obecność Macieja Płażyńskiego była natomiast powinnością serca, drogi życiowej i funkcji publicznej, którą sprawował jako prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska. – Jakże by to wyglądało, gdybyś tam nie pojechał jako reprezentant tego stowarzyszenia, którego misją jest wzmacnianie więzi Polonii i Polaków za granicą z Ojczyzną. Także tych, które mają charakter symbolu z tym, co jest święte i dla nas, i dla nich – rodaków rozrzuconych po świecie. A mogiły katyńskie są święte – podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź. Przypominając fragmenty biografii zmarłego, podkreślił w sposób znaczący jego zaangażowanie w tworzenie wspólnot. – Byłeś człowiekiem wspólnot – mówił abp Głódź. – Wydaje się, że to nic oryginalnego. Każdy z nas jest przecież członkiem takiej lub innej wspólnoty, w niej się realizuje, pośród niej żyje. Ale Ty ponad te kręgi ludzkie wspólnot, w których się obracałeś, wyrastałeś. Ich koloryt tworzyłeś. Dla ich dobra pracowałeś. O drodze, jaką szły, często decydowałeś – podkreślił gdański hierarcha. Wspólnota podstawowa, o której wspominał abp Sławoj Leszek Głódź, to wspólnota wiary.

## Czerpał z nauki Papieża

Przypominając trudne czasy, w których wspólnota polska zaczę-



Abp Sławoj Leszek Głódź wygłasza homilię podczas uroczystości pogrzebowych

ła żyć nadzieją, abp Sławoj Leszek Głódź przypomniał znaczenie Jana Pawła II, o którym marszałek Płażyński zawsze pamiętał. Jego częste wizyty prywatne i o charakterze państwowym u Ojca Świętego wskazywały, że czerpał z jego nauki. – Wprowadził Cię ten wiatr do wielkiej wspólnoty polskiej nadziei, której przewodziła „Solidarność”. Czas społecznej aktywności, odpowiedzialności za ojczyznę, powrotu w wymiarze publicznym do tego, co polskie, wyzwolenia się z okopów duchowej bylejakości. Tamtej wspólnoty polskiej nadziei, która rodziła się w stocznich Wybrzeża, pozostałeś wierny do końca – mówił o zaangażowaniu Macieja Płażyńskiego w tworzenie „Solidarności” gdański metropolita. Abp Sławoj Leszek Głódź przypomniał czasy, gdy Maciej Płażyński był pierwszym w wolnej Polsce wojewodą, a także moment odwołania go z tego stanowiska przez

premiera Cimoszewicza oraz protesty kilku tysięcy gdańszczan, którzy sprzeciwili się tym decyzjom, wietując przed Dworem Artusa. Dziś wielu z nich było w bazylice Mariackiej, by towarzyszyć w ostatniej drodze Marszałka. – Pracując dla dobra wspólnot, podejmował decyzje motywowane swymi przekonaniem, swymi ocenami. Potrafił, znana to historia, opuścić pierwszy partyjny szereg. Uczestnicząc w życiu politycznym, które co i raz domaga się kompromisów i ustępstw, nie pozwalał sobie na kompromis z własnymi ugruntowanymi zasadami. To była jego piękna cecha – zaznaczył gdański hierarcha. Abp Sławoj Leszek Głódź ujawnił też fakt, o którym niewielu wiedziało. Gdyby Maciej Płażyński żył, w tych dniach można było spodziewać się decyzji o jego wystartowaniu w wyborach na najwyższe stanowisko w państwie – urząd Prezydenta.

au



# Cichogłówna

# Mama

tekst i zdjęcia

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ**

szczalej@goscniedzielny.pl



**SUWNICOWA KONTRA SYSTEM.** – Ani nie należy widzieć tylko jako symbol strajku. Zwolnili jakąś suwnicową, o jedną suwnicową za dużo i stocznia stanęła...

**Tymczasem Ania była pierwszoplanowym i kompetentnym działaczem Wolnych Związków Zawodowych** – mówią Joanna i Andrzej Gwiazdowie, przyjaciele zmarłej tragicznie Anny Walentynowicz.

**K**im była niepozorna, przez wielu zapomniana, a czasem wręcz wzgardzona kobieta, dzięki której żyjemy w wolnej Polsce? Pokorna, wycofująca się, ale przy tym potrafiąca przemawiać jak przywódca, wykazała się odwagą większą niż niejeden silny mężczyzna. Kobieta, której nie udało się ani złamać, ani wyeliminować. Choć pracowało nad nią, nie szczczędając czasu i wysiłku, od sześćdziesięciu do stu! esbeków.

### W drodze na suwnicę

Przyszła na świat w 9. rocznicę Cudu nad Wisłą, czyli 15 sierpnia 1929 r., na ówczesnych kresach II Rzeczypospolitej, w Równem. – Nie była osobą wykształconą. Bo kto w końcu miał się zająć edukacją dziewczynki, która w wieku czterech lat została sierotą – mówi dr Sławomir Cenciekiewicz, autor biografii Anny Walentynowicz, która ukaże się drukiem na jesieni. W 1941 r. małą Anię Lubczykównę przygarnęli obcy ludzie, przez co znalazła się pod Warszawą. Do Gdańska trafiła po wojnie. – Pracowała niezwykle ciężko w gospodarstwie rolnym, a potem w piekarni i fabryce margaryny – podkreśla historyk. Po kursie spawacza, który ukończyła w 1950 r.,

rozpoczęła pracę w Stoczni Gdańskiej, gdzie bardzo szybko stała się przodownicą, wyrabiając nawet 270 proc. normy. Była członkinią komunistycznej organizacji Związku Młodzieży Polskiej, który wysłał ją nawet na zjazd młodzieżówki do Berlina. – Zaraz potem Anna wystąpiła z ZMP i zapisała się do Ligi Kobiet – zauważa Cenciekiewicz. Przekwalifikowała się też z pracy spawacza, która zrujnowała jej zdrowie, na suwnicową. Miała wtedy możliwość przejścia na rentę. Postanowiła pracować...

– Anię postrzegałem jako osobę wycofującą się. Nigdy bym nie przypuszczał, że może być przywódczynią tłumów na barykadzie. Ale gdy widziałem ją przemawiającą przez taką metalową tubę do stoczniovców ze Stoczni Remontowej, to było coś wstrząsającego! To było najbardziej dramatyczne wystąpienie, jakie w życiu kiedykolwiek słyszałem – wspomina wzruszony przyjaciel Anny, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych na Pomorzu, Krzysztof Wyszkowski. Walentynowicz mówiła całą sobą, wręcz krzycząc, uginając co chwila



nogi. Wyszowski nie potrafi dziś przypomnieć sobie tamtych słów.

Podobne zdziwienie musiało przeżyć wielu. Ale przecież Anna Walentynowicz już wcześniej dała dowody, że jest postacią charyzmatyczną. Charyzmatem uczciwości i prawdy. W 1968 r. usiłowano wyrzucić ją z pracy za to, że domagała się wyjaśnień, gdzie podziały się zdefraudowane pieniądze z funduszu zapomogowego. W grudniu 1970 r. przygotowywała stoczniovcem posiłki. Wyrzucono ją z pracy 8 sierpnia 1980 r., na pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego. – To było wypełnienie gróźb SB za to, że dopominała się o prawa pracowników, za to, że jej mieszkanie było punktem kontaktowym dla WZZ – podkreśla Wyszowski.

### Nadzieja czasu beznadziei

Nikt nie przypuszczał, a pewnie najmniej komunistyczna władza, że zwolnienie prostej kobiety stanie się punktem zwrotnym historii Polski, Europy, a wręcz świata. Przywieziono ją na żądanie robotników do stoczni dyrektorskim samochodem. – 16 sierpnia, po podpisaniu pierwszego porozumienia, wraz z pielęgniarką Aliną Pienkowską zawróciła robotników wychodzących ze stoczni, zamykając bramę. To dzięki dzielnej grupie kobiet powstała „Solidarność” – mówi Wyszowski. Wywieszane na bramie 21 postulatów, namalowanych – przypomnijmy – przez Arama Rybickiego, zawierały żądania nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne!

– Ania miała niesamowity dar. Zawsze potrafiła dobrać odpowiednie słowa. Gdy prosiliśmy ją o to, żeby napisała jakiś artykuł, zawsze miała wątpliwości, czy podoła. Mówiliśmy, żeby pisała, jak potrafi, a my już poprawimy... Jej tekstów poprawić się już nie dało i nie było wolno. Zawierały wszystko, co w nich być powinno – mówią Gwiazdowie. Gdańska suwnicowa cieszyła się wielkim szacunkiem i zaufaniem robotników. To ona właśnie pilnowała publicznych pieniędzy. Z ich też powodu m.in. doszło jesienią 1980 r. do konfliktu z Lechem Wałęsą. – Zbierałam paragony, pokwitowania, oświadczenia, zapisywałam wydatki w zeszytach. Lech nie był z tego zadowolony. Sypie się na nas deszcz pieniędzy, a ktoś zabrania mu dowolnie nimi dysponować! – powiedziała potem Walentynowicz. W tym samym roku wybuchła też awantura o pomnik Poległych Stoczniovców. – Nie tylko miał być o wiele mniejszy, ale miał być takim pomnikiem pojednania, na który Anna absolutnie się nie zgadzała – mówi Wyszowski. A chodziło m.in. o umieszczenie na pomniku – obok pomordowanych stoczniovców – nazwisk milicjantów, którzy zginęli w Grudniu '70. W listopadzie 1980 r. Lech Wałęsa skutecznie wyeliminował Walentynowicz z delegacji związkowej, udającej się do sądu w Warszawie na rozprawę rejestracyjną NSZZ „Solidarność”, a na początku 1981 r. podjął podobną próbę, kiedy to Jan Paweł II zaprosił delegację

„Solidarności” do Watykanu. – Usunął ją ze składu delegacji i tylko zdecydowana postawa Aliny Pienkowskiej, Joanny i Andrzeja Gwiazdów oraz Bogdana Borusewicza sprawiła, że ostatecznie pojechała – mówi Cenckiewicz.

Anna Walentynowicz była solą w oku całej komunistycznej bezpieki do tego stopnia, że już w dwa miesiące po zakończeniu sierpniowego strajku znalazła się w pierwszym wykazie osób przeznaczonych do aresztowania na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Mało tego, SB próbowała ją otruć związkowym chemikalem o nazwie „Furosemidum”. Co smutne i zapewne wstydlive, pani Anna została usunięta przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina za „niegodne reprezentowanie Związku i krytykę Lecha Wałęsy”. Zdaniem prezydenta Wałęsy, Walentynowicz – osobie tyle pocziwiej, co naiwnej – podrzucono fałszywe materiały, żeby ta w nie uwierzyła, i żeby wygrał Andrzej Gwiazda. Że wprowadzała anarchię, że niszczyła demokratycznie wybrane struktury i działaczy... – Ona się potem zacietrzewiła i później już tak szła, walczyła. To spowodowało, że gdy posunęła się za daleko, to już nie mogła się wycofać – napisał 23 kwietnia na swoim blogu Lech Wałęsa, dodając także, że „w jakimś sensie czuje się winny śmierci pani Anny” i że żałuje, iż nie zdążył się z nią pogodzić.

### Matka

W Annie Walentynowicz było coś z matki. Nie tylko „Solidarności”, jak uważa m.in. obecny przewodniczący NSZZ „Solidarność” Janusz Śniadek, ale i wielu ludzi. Także wbrew opinii Lecha Wałęsy, który zdaje się odmawiać Walentynowicz tego tytułu z powodu jej wyrzucenia ze stoczni... Ale politykę zostawmy, chodź w kontekście pani Ani trudno o niej nie myśleć. – Była prostym człowiekiem, ale o wielkiej wrażliwości i wewnętrznej kulturze. Nigdy nie narzucała innym swojego zdania. Pewnie mało

osób o tym wie, ale pani Ania zajmowała się, i to już w latach 70., swoistym wolontariatem – wspomina jej sąsiadka Elżbieta Roguszczyk, emerytowany nauczyciel akademicki z Uniwersytetu Gdańskiego. A ów wolontariat to opieka nad osobami niepełnosprawnymi, staruszkami, opuszczonymi. Nikogo nie zostawiła głodnym. – Nie mówiła o tym, bo uważała, że to jest normalne. Moim zdaniem, to najlepiej świadczy o jej wielkim człowieczeństwie i wrażliwości – mówi pani Elżbieta. Wreszcie postrzegać należy Annę Walentynowicz nie jako poważną ikonę wielkich wydarzeń, ale osobę niezwykle pogodną. – Nie przejmowała się rzeczami drobnymi, typu choroba, ból etc. Jej nazwisko panińskie, Lubczyk, mówi tu wszystko – uśmiecha się Wyszowski. Choć z drugiej strony, kiedy ten poszedł złożyć jej życzenia świąteczne w Wielką Środę, starsza pani, mając oczy jakby załzawione, zapytała go jak nigdy wcześniej: „Co będzie z tą Polską?”.

Pani Ania zginęła z prezydentem Kaczyńskim, którego po prostu kochała. To on nadał jej w 2006 r. Order Orła Białego. Anna Walentynowicz odmówiła w 2000 r. przyjęcia tytułu honorowego obywatela miasta Gdańska. W 2003 r., będąc w ciężkiej sytuacji materialnej, gdy brakowało jej środków do życia i na lekarstwa, wystąpiła o odszkodowanie. Sąd w Gdańsku orzekł, że roszczenia zostały przedawnione. Odmówiła przyjęcia specjalnej emerytury od ministra Belki. Żyła wyjazdem do Katynia. – Zwykle chodziła o kulach, a ostatnim razem jakby frunęła przez ulicę, i to bez kul! – podkreśla jej znajoma Aleksandra Olszewska.

Chociaż skończyła 4 klasy szkoły podstawowej, odeszła od nas osoba wielkiej mądrości, sumienia, mozołu i niegasnącej nadziei. Dlatego też kojarzyć ją będę zawsze ze znakomitą fotografią Michała Szlaga. W zrujnowanej hali stoczni stoi niczym żywa kolumna Anna Walentynowicz. Jej spokojna twarz kontrastuje z mrocznym wnętrzem ruin. Wlewa nadzieję. ■

### Siłę czerpała z wiary

„Więc były momenty przykre. I wtedy szukałam jakiegoś wyjścia – kłękałam i odmawiałam Różaniec. Różaniec jest wielką, potężną bronią dla nas, ludzi wierzących. Odprawiałam Drogę Krzyżową. I proszę mi wierzyć – może to ktoś będzie różnie interpretował – ale dosłownie tak państwu powiem, jak ja to przeżywałam. Kiedy podnosiłam się z kłęczek, kiedy odprawiałam Drogę Krzyżową, pomyślałam sobie: »a ty czego załamujesz się, powinnaś się cieszyć, że ty możesz swoje cierpienie połączyć z cierpieniem Chrystusa«. On jest dla nas wzorem”.

ZAPIS WYPowiedzi ANNY WALENTYNOWICZ  
W PODKOWIE LEŚNEJ, 6 VI 1983 R.

W PARAFII ŚW. KRZYSZTOFA



**Te schody pani Anna pokonywała codziennie w drodze do mieszkania**



ZDJEŃCIA ANDRZEJA URBAŃSKIEGO



Historyczne stroje gdańskich rajców przybrano biało-czerwonymi wstążeczkami z kirem  
**PO LEWEJ: Przewodniczący Rady Miasta Bogdan Oleszek i prezydent Gdańska Paweł Adamowicz podczas nadzwyczajnej sesji**

## Uroczysta sesja w Dworze Artusa

# Cześć ich pamięci

Uroczysta sesja Rady Miasta Gdańska, która odbyła się w czasie żałoby, **uświadomiła wszystkim, jakimi ludźmi byli ci, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem.** Wśród nich również mieszkańcy Wybrzeża.

W sesji wzięli udział metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, Wicewojewoda Pomorski Michał Owczarczak, Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk, a także rodziny i bliscy ofiar tragedii. Spotkanie rozpoczęła symboliczna minuta ciszy. Atmosferę smutku i zadumy łagodziła muzyka w wykonaniu Cappelli Gedanensis. Podczas sesji wspomniano gdańszczytan, którzy polegli w katastrofie 10 kwietnia. O Annie Walentynowicz opowiadał Jerzy Borowczak, posłów na Sejm RP Macieją Płażyńską i Arkadiusza Rybickiego wspominali Grzegorz Grzelak i Maciej Grzywaczewski. Izabelę Jarugę-Nowacką i admirała Andrzeja Karwę, dowódcę Marynarki Wojennej, przypomniał abp Leszek Sławoj Głódź, a o Leszku Solskim opowiadała przedstawicielka Rodzin Katyńskich Emilia Maćkowiak.

### Bolesny cios

Na początku wyjątkowych obrad przewodniczący Rady Bogdan Oleszek podkreślił, że 10 kwietnia historia po raz kolejny doświadczyła boleśnie nasze państwo. Zginęła cała delegacja polska, wraz z Prezydentem RP i jego małżonką, udająca się na uroczystości w Katyniu. – Tak dotkliwej straty w warunkach pokoju nie doświadczyło dotąd żadne państwo

na świecie – mówił poruszony. Bogdan Oleszek przypomniał, że pasażerowie samolotu mieli oddać w naszym imieniu hołd tym, dla których przed 70 laty widok spod smoleńskich drzew był ostatnim w ich życiu. – Stało się tak, jakby jedna śmierć przyciągnęła drugą. Nie zdążyli wypowiedzieć ani słowa na katyńskich grobach. Los z okrutną ironią kazał im złożyć w tym miejscu ofiarę z własnego życia – dodał. Podkreślił jednocześnie przerażający rozmiar i skalę tej katastrofy. – Właściwie każde nazwisko na tej liście zamyka imponujący życiorys. Ci ludzie byli obecni w naszym życiu publicznym od wielu lat. Odegrali wielką rolę w odbudowie wolnej Polski. Byli autorytetami dla swoich środowisk – mówił. Zauważył, że mieli przed sobą mnóstwo planów i zadań. Byli polskimi patriotami, wartościowymi ludźmi. Odeszli niezwykli ludzie, mężowie stanu, intelektualisci, osoby wszechstronne. Ale też ojcowie, matki, mężowie, żony, bracia i siostry.

### Poszli wprost do nieba

Wśród osób, które uczestniczyły w sesji, był dominikanin o. Ludwik Wiśniewski, długoletni duszpasterz środowisk niepodległościowych i kapelan „Solidarności”. Człowiek, który jako duszpasterz formował wewnątrz wielu przyszłych polityków i osób angażujących się w ży-

cie publiczne. Także tych, którzy odeszli w tragedii pod Smoleńskiem. – Chylę głęboko czoło przed tymi, którzy już do Pana Boga odeszli. W sposób szczególny przed tymi, których serce i dusza zostały tak głęboko zranione – mówił o. Ludwik Wiśniewski. Wspominał, że były takie lata, kiedy wielu spośród nas było gotowych oddać swoje życie za innych i za Polskę, za ojczyznę. Wśród tych ludzi byli zarówno starsi, jak i młodsi. Wielu z nich odeszło właśnie 10 kwietnia pod Smoleńskiem. Ojciec Wiśniewski przypomniał słowa, które do niego wówczas kierowali. „Ten system nieprawości nie zostanie chyba złamany za naszego życia, ale trzeba próbować” – mówili. Duszpasterz niepodległościowy podkreślał, że może nie wszyscy byli wtedy w stanie oddać swoje życie, ale podejmowali działania, które w każdej chwili mogły się zakończyć więzieniem lub śmiercią. Kiedy przyszła wolność, wydawało się nam, że już nigdy nie będzie sytuacji, w której trzeba będzie oddać swoje życie za to, co święte i za to, co polskie. Tak było do tej tragicznej soboty. – Ci, którzy udawali się do Katynia, nie wyjechali na wycieczkę. Zwłaszcza ci, którzy pełnili funkcje państwowe i społeczne. Oni pełnili służbę. Stali na straży tego, co dla nas najdroższe, najważniejsze. I oddali swoje życie za to, co w nas jest najpiękniejsze. Oddali swoje życie w imieniu nas i dla nas – podkreślił. Kapelan „Solidarności” powiedział także o pewnym przekonaniu, znanym zwłaszcza w Kościele prawosławnym, ale także i katolickim, że ci, którzy umierają w tygodniu paschalnym, idą wprost do nieba. – I tak wierzymy. Jesteśmy pewni. I tych, którzy odeszli, nie chcielibyśmy już przytulać do serca, ale tych, którzy zostali i płaczą – mówił na koniec o. Wiśniewski. Warto wziąć do serca te słowa o. Ludwika, pamiętając o tych, którzy zostali i potrzebują naszego wsparcia. **au**



Przemawia o. Ludwik Wiśniewski, kapelan „Solidarności”



„Żegnamy go w przekonaniu, że rozstajemy się tylko na jakiś czas”. Tak mówił przed trumną Macieja Płażyńskiego pełniący obowiązki prezydenta Polski Bronisław Komorowski. **Byłego Marszałka Sejmu 21 kwietnia w bazylice Mariackiej żegnały tysiące Polaków.**

Bronisław Komorowski, premier rządu Donald Tusk, marszałek senatu Bogdan Borusewicz oraz rodzina zmarłego, przyjaciele i wiele tysięcy mieszkańców Wybrzeża uczestniczyło w pogrzebie Macieja Płażyńskiego, pierwszego wojewody gdańskiego po odzyskaniu wolności w 1989 roku, późniejszego marszałka sejmu i senatu. Jego ciało spoczęło w grobowcu w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej. To właśnie z jej wizerunkiem związany był w sposób szczególny. Nigdy nie rozstawał się ze skromnym obrazkiem, który nosił w swojej marynarce. Tuż po rozpoczęciu uroczystości pogrzebowych z postanowienia Prezydenta RP, podpisanego przez Bronisława Komorowskiego, Maciej Płażyński został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu. Order odebrała żona Macieja Płażyńskiego.

### Odważnie i rozważnie

Te słowa z ust premiera Donalda Tuska padały tego dnia bardzo często. – Maciej Płażyński był człowiekiem, który umiał łączyć w sobie odwagę i rozważność – mówił premier podczas Mszy św. Przywołując pierwsze spotkanie z Maciejem Płażyńskim przypomniał, że poznali się 30 lat temu. Wówczas wspólnie zakładali Niezależne Zrzeszenie Studentów. Donald Tusk podkreślił, że już wtedy Maciej dał się poznać jako człowiek łączący w sobie rozważność i odwagę. – Maciek pracował na wysokościach. Właściwie od zawsze, jak go pamiętam. Gdy zakładaliśmy NZZ, poznaliśmy go z jego arcygdańską cechą, bez której nie ma mowy o pracy na wysokościach; cechą charakteru, która

**Macieja Płażyńskiego pośmiertnie odznaczono Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski**

**PONIŻEJ: Na uroczystościach nie zabrakło najważniejszych osób w państwie**

## Pomorze pożegnało Macieja Płażyńskiego

# Człowiek o wielkim sercu



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

połączyła w sobie rozważność i odwagę – powiedział premier. Przypominał, jak ważne są to wartości dla Gdańska, dla jego historii. – Kto mógł się spodziewać, że przyjedzie tu, do Gdańska, młody człowiek, który w tak pełnym wymiarze, w życiu publicznym – najpierw tutaj, w naszym mieście, a później na całym Pomorzu i w końcu w całej Polsce – potwierdzi sens rozważności i odwagi – podkreślił Donald Tusk. Odnosząc się do morza, premier przypomniał, że tak jak kiedyś na morzu rozważni musieli być odważni, żeby przeżyć, żeby przepłynąć, tak później tutaj, w Gdańsku, w roku 1980 i później, żeby tworzyć tę prawdziwą solidarność, trzeba było być i rozważnym, i odważnym. – Niektórym brakowało jednego, innym drugiego, ale Bóg nam dał takich ludzi, tu, w Gdańsku, którzy w idealnej harmonii i równowadze te dwie cechy posiadli i dzięki temu, że oni byli wśród nas, to wielkie polskie zwycięstwo, które w Gdańsku się rodziło, było w ogóle możliwe – mówił w kontekście osoby zmarłego premier Donald Tusk.

### Na wysokościach

Premier Tusk podkreślił, że Maciej Płażyński pracował na wysokościach – w sensie dosłownym i metaforycznym. Dosłownym, kiedy rozważnie i odważnie zakładał spółdzielnię „Świetlik”. Przypominał, że właśnie jako prezes spółdzielni Płażyński zawsze pamiętał o innych. – Wy wszyscy i ja z tego miejsca dajemy świadectwo prawdzie, że Maciej całe życie, i wtedy w tej trudnej pracy, naprawdę myślał przede wszystkim o innych. A kiedy podejmował ryzyko, to przede wszystkim na swoją odpowiedzialność – mówił szef rządu. Odnosząc się do pochówku w bazylice Mariackiej, Tusk wyraził przekonanie, że dzieło życia zmarłego, jego postawa, jego miłość do najbliższych, jego zrozumienie Gdańska, jego ukochanie Polski powodują, że nikt nie ma wątpliwości, iż miejsce Macieja Płażyńskiego jest tu, pomiędzy najlepszymi gdańszczanami.

W słowie pożegnania przewodniczący „Solidarności” Janusz Śniadek przypomniał, że mimo iż Maciej Płażyński nigdy nie pełnił żadnych związkowych funkcji w „Solidarności”, to jednak można było go uważać za człowieka solidarności przez postawę, którą prezentował. – To był człowiek sumienia, wartości i wiary. Temu wszystkiemu był wierny – mówił Śniadek nad trumną. Zauważył, że zmarły był także wierny sobie i własnym poglądom. Nie zważał na popularność i wyniki sondaży. – Twoja wierność zaprowadziła cię do katyńskiego lasu. Stąd wróciłeś na miejsce ostatecznego spoczynku, do twojego ukochanego Gdańska – dodał Śniadek. – Teraz pozostaniesz z nami na zawsze w bazylice. Ilekroć przyjdziemy się tu modlić za Ojczyznę, przyjdziemy także do Ciebie, bo byłeś mężem stanu, jakich Polska dzisiaj bardzo potrzebuje – podkreślił na zakończenie.

**Andrzej Urbański**



Przybyli górnicy i stoczniowcy

# Prostota i wiara



– Odeszła od nas jedna z najznakomitszych osób Gdańska, jedna z bardziej znanych i zasłużonych mieszkańców naszej pomorskiej ziemi; kobieta skromna, nieugięta, uczciwa; po prostu dobry, prosty człowiek – powiedział podczas homilii pogrzebowej ks. bp Ryszard Kasyna.

**S**tozchniowcy, górnicy, prości ludzie. Politycy i samorządowcy. Prezydent Lech Wałęsa. Kapłani, a wśród nich m.in. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Ukochany syn Janusz z rodziną. Przybyli na Mszę św. pogrzebową, sprawowaną pod przewodnictwem metropolity gdańskiego Sławoja Leszka Głódzia w kościele Najświętszego Serca Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu, parafialnej świątyni Anny Walentynowicz. W tym samym dniu, w którym odbył się pogrzeb Macieja Płażyńskiego.

Górnicy przyjechali nie bez kozery. Na Śląsk pani Anna jeździła bowiem wielokrotnie. – Dziś ciężko to sobie wyobrazić, bo żyjemy w luksusie, ale wtedy w okropnych warunkach, w za-

duchu, nocnymi pociągami jechała, aby być z tymi, którzy jej potrzebowali – powiedział przyjaciel zmarłej, Krzysztof Wyszkowski. Jej służebną rolę wobec drugiego człowieka podkreślił bp Kasyna: – Później w stanie wojennym jej służba w obronie ludzi pokrzywdzonych sprawiła, że kilkakrotnie zostaje aresztowana, skazana i więziona, m. in. za udział w próbie wmurowania tablicy upamiętniającej górników kopalni „Wujek”. Znała ks. Jerzego Popiełuszkę, po zamordowaniu którego podjęła protest głodowy. Liczne z nieznanymi wielu ludziom wątków z jej życia odkrywanych jest i będzie na nowo. Jednak aby zrozumieć jej postawę, warto być może przyjść do wrzeszczańskiej kolegiaty, gdzie modliła się i gdzie czerpała siłę suwnicowa z gdańskiej stoczni.

Anna Walentynowicz była prostaczkiem wybranym do szczególnej misji przez Pana Boga. – Pan miłuje ludzi prostych. Prostą dziewczyną była Najświętsza Maryja Panna, a wybrał ją na Matkę swojego jedynego Syna. Prostem człowiekiem był Józef, sprawiedliwym człowiekiem, a wybrał go Pan na opiekuna swojego

Syna. Prostymi ludźmi, o silnych ramionach, byli rybacy z Galilei, a wybrałeś ich, Panie, na swoich apostołów. Bogu nie przeszkadza prostota, którą uosabiają dzieci, dlatego wybiera ludzi prostych. Prostota nie oznacza ubóstwa ani braku umiejętności czytania i pisania. Prostota nie oznacza zamieszkiwania w ustronnych, pozamiejskich terenach. Prostota nie jest równoznaczna z prostactwem. Prostota oznacza cechę ducha i serca, które nie jest zakłamanie, obłudne, zagmatwane. Prostota oznacza otwartość na prawdę, miłość, na zbawcze słowo, na dobro. Taka była Maryja. Takim był św. Józef. Takimi byli uczniowie Jezusa – podkreślił biskup Ryszard.

Siłę czerpała z modlitwy i sakramentu Eucharystii. To właśnie sakrament Ciała Chrystusa pozwolił jej przetrwać utratę rodziców, a co najważniejsze, zachował ją od przewrotności i nienawiści niesionej przez ideologię nazizmu i komunizmu. Zwłaszcza z tą drugą przyszło jej się zmagać przez długie lata życia. I chociaż była człowiekiem walki, to jednak nigdy „(...) przeciw komuś, przeciw drugiemu człowiekowi. Ona nie знаła słowa »intryga«, »donos«, »pogarda«. Tym się brzydziła, a tak wiele tego widziała wokół”.

Odeszła od nas jedna z najznakomitszych osób Gdańska...



**Górnicy i stoczniowcy – ich obecność przy trumnie Anny Walentynowicz była szczególnie wymowna**